

Prawda mnie wyzwoliła

Świadectwo nawróconego księdza

Toona Vanhuysse

Urodziłem się w Zwevegem 13 października 1940 roku, w pierwszych latach wojny. Rodzice, pobożni Belgowie, byli katolikami w każdym calu. Ojciec – osoba surowa, ale i niezwykle przystępna – mimo kłopotów rodzinnych (było nas, dzieci, aż dziesięcioro) i problemów z zakładem tkackim potrafił jeszcze znaleźć czas na „pracę parafialną”; bardzo gorliwie wysyłał też dary potrzebującym. Musiałem po nim choć w pewnym stopniu odziedziczyć umiłowanie sprawiedliwości.



Moja świętej pamięci matka – nie żyje już od kilku lat – była nad wyraz dobrą kobietą, życzliwą i cichą. Czyż nie to jest najwspanialszą ozdobą, w którą powinny przybierać się kobiety? Piotr apostoł pisze, iż to właśnie jest cenne w oczach Boga (1P 3,3-4). Matka była poza tym bardzo zapobiegliwa, troszcząc się o rodzinę. Niczym niewiasta opisana w Księdze Przysłów, dbała, by dom funkcjonował, jak należy. Cierpiała na niewielkie kalectwo, ale ból znosiła w milczeniu. Nigdy się nie skarżyła i przyjmowała wszystkie trudy, jakie niosło życie, ceniąc innych wyżej niż samą siebie. Bardzo nam to pomogło.

Siła tradycji

W naszym domu Biblia była księgą zakazaną. Lecz Bóg jest Bogiem potężnym i potrafi łamać bariery, jakie rzymski katolicyzm wznosi w ludzkich umysłach i sercach. Sądzę na przykład, że matka wiedziała, co to jest bojaźń Boża. Nie przejmowała się nadmiernie zewnętrznymi wyrazami wiary, pielęgnując raczej wewnętrzną więź z Bogiem. Ale ja dojrzewałem w atmosferze paraliżującego lęku przed Bogiem, a

przede wszystkim przed karą za grzech. Pamiętam częste wizyty w konfesjonale. Wciąż upadałem i grzeszyłem przeciw Bogu, a wyrzuty sumienia nie dawały mi spokoju aż do kolejnej spowiedzi i kolejnego rozgrzeszenia – konfesjonał regularnie przynosił uczucie uwolnienia i ulgi. Nie wiedzieliśmy nic o Ewangelii łaski, o radosnym poselstwie, iż to przez wiarę w Jezusowe dzieło pojednania otrzymujemy przebaczenie grzechów i życie wieczne. Czyż to nie smutne?

Taka jest siła tradycji w katolicyzmie. Weźmy spowiedź. Biblia głosi: „Temu wszyscy prorocy świadectwo wydają, iż przez imię jego odpuszczenie grzechów weźmie każdy, co w niego wierzy” (Dz 10,43), lecz Rzym obrzuca klątwą każdego, kto mówi to, co Biblia; tak nakazał sobór trydencki. Tradycja zwykle odsuwa na bok stanowisko Pisma; trzeba mieć tego świadomość. Słowo Boże przed tym ostrzega! Ale ludzie są raczej skłonni uznać to, czego naucza kościół, niż to, co mówi Biblia... Taki oto problem wiąże się tradycją.

Powołanie misyjne

Naukę w gimnazjum rozpocząłem w M. Mart College w Waregem; zaliczyłem tam kurs literatury greckiej i łacińskiej. Był to wciąż okres surowej dyscypliny, przede wszystkim zaś nauki. Praktykowaliśmy posłuszeństwo i uczyliśmy się. Nie było łatwo. Mieszkałem w internacie; do domu mogliśmy pojechać na zaledwie 2-3 tygodnie.

Pragnąłem przysłużyć się jakoś biednym. W trakcie nauki miałem okazję czytać o różnych słynnych misjonarzach i czułem, że chciałbym podążać w ich ślady. Wstąpiłem więc do zakonu Księża Misjonarzy Oblatów Maryjnych w Korbeekle koło Leuven, w roku 1959 bądź 1960, dokładnie nie pamiętam.

Nowicjat znajdował się w Korbeekle. Był to prawdziwy rok próby, czas wielce dla mnie trudny. Sprawdzano nas i przystosowywano do życia klasztornego.

Ćwiczenia duchowe bez wartości

Codziennie modlitwy zaczynały się wcześniej rano od brewiarza, medytacji, mszy i godzin. W ciągu dnia mieliśmy lectio divina, różaniec i czas na lekturę Biblii. Popołudniami zazwyczaj wykonywaliśmy milcząco różne prace. Powinienem też wspomnieć, że w niektóre piątkowe popołudnia

mieliśmy krótki czas biczowania.¹ Każdy nowicjusz miał swą dyscyplinę i musiał okładać się nią po plecach. Jakbyśmy tym sposobem mieli wybić z siebie nieczystość ostatniego tygodnia.

Rok szykowano nas do życia klasztornego. Dziś dziwię się, że nie dostrzeżliśmy, iż wszystkie tak zwane ćwiczenia duchowe i wysiłki mające przygotować nas do służby Bogu są w Jego oczach bez wartości; jak pisał Paweł w Liście do Kolosan: służą tylko zaspokojeniu ciała! Wszystkie te „święte” metody odzierają Jezusa z roli Pośrednika, Jemu tylko przynależnej. „Przetoż którzy są w ciele, Bogu się podobać nie mogą” (Rz 8,8). Jaką ulgę daje świadomość Jezusowego dzieła zbawienia! Chciałbym powiedzieć każdemu księdzu i każdemu mieszkańcowi klasztoru: „Nawróć się i uwierz w Ewangelię!”

To smutne, że katolicy zwykle nie dostrzegają różnic między prawdą a kłamstwem w sprawach duchowych. W myślach i sercach ludzi kłamstwa zakotwiczyły się silnie, co widać w wielu naukach Rzymu. Kłamstwo niełatwo daje za wygraną; doświadczyłem tego na własnej skórze, zwłaszcza głosząc Ewangelię „od drzwi do drzwi”, co w Munsterbilzen robimy często. W ludziach zakorzenił się wstręt do prawdy. Prawda Słowa Bożego mówi o człowieku grzesznym, pokazując, iż jest on niegodziwy i zgubiony; ale my wolimy słuchać komplementów własnego serca, które nas zwodzi i które Biblia nazywa „zdradliwszym niż wszystko inne i niepoprawnym”.

Kapłan w kościele rzymskim

Po ślubach czasowych trafiliśmy do studenckiego Ośrodka Scholastycznego w miasteczku Gijzegem, między Aalst a Dendermonde. Po dwu latach studiów filozoficznych i czterech teologii 20 lutego 1966 roku przyjąłem święcenia kapłańskie.

Jakie to było przeżycie! Długie lata wracałem myślami do tego ukoronowania moich wysiłków i nauki. Kapłan w kościele rzymskim! Nie było wyższego powołania. Wybrano nas do dalszego sprawowania ofiary Jezusa Chrystusa, staliśmy się szafarzami łaski Bożej – o tym byłem przekonany. Posiedliśmy pożądaną przez tylu status sprawcy błogosławieństw. Jak daleko odszedłem od Pisma! Przecież obrazą Boga jest pomysł, iż doskonała, w pełni wystarczająca ofiara Jezusa de facto nie wystarcza, że trzeba jeszcze „ofiary Eucharystii”. Obrazą Boga jest

niedoceniając głębi i zbawczej mocy ofiary Chrystusa. List do Hebrajczyków wypowiada się jasno w tej mierze.

Po roku przygotowań do kapłaństwa następnym roku przepracowałem w niższym seminarium duchownym (szkole na poziomie średniej, z której można udać się do klasztoru) w Waregem. Praca ta niezbyt przypadła mi do gustu, więc poproszono, abym zasilił grupę księży w jednej z parafii Antwerpii. Miałem odpowiadać za pracę duszpasterską z młodzieżą.

Po roku opuściłem Antwerpię-Kiel – zakon przydzielił mnie do podobnej pracy gdzie indziej: miałem uruchomić nową parafię w Houthalen Wschodnim. Z trzema innymi zakonnikami rozpoczęliśmy to dzieło. Zachwyciła mnie ich postawa, idealizm. Ale budowaliśmy po ludzku, nie na Skale, tylko na piasku. To nie Słowo Boże było podwaliną naszego życia, więc budowla trzęsła się w posadach, a jej końcowy upadek był wielki – jak mówi Pismo. Polegać trzeba na Chrystusie Jezusie, a za niewzruszony fundament życia uznać Słowo Boże.

Życie bez Ducha

Po dziesięciu latach wypaliłem się duchowo. Nie mogłem kryć porażki, jaką poniosłem jako ksiądz, zwłaszcza gdy widziałem, że nie umiem zaspokoić potrzeb ludzi. Chorych nie potrafiłem pocieszyć Słowem Bożym; ludziom dręczonym wyrzutami sumienia z powodu błędów życiowych nie umiałem ukazać przebaczenia i pojednania w Chrystusie. A wszystko dlatego, że sam nie znałem Boga i potrzebowałem przebaczenia grzechów. Wskutek tej wewnętrznej jałowości stałem się duchową stertą odpadków.

Powodowało mną oddanie i pragnienie, aby uczynić, ile tylko zdołam, dla jak największej liczby ludzi, i to własnymi siłami. A to nie mogło długo trwać. Przegrałem, nie znając Pana Jezusa Chrystusa i Słowa Bożego. Nieraz ktoś zdumiony pyta, jak to możliwe, żeby ksiądz nie znał Ewangelii i żeby brak mu było właściwego poznania Chrystusa. Z bolesnym wstydem wyznaję, że istotnie tak się przedstawiała sprawa. Jezus był dla nas przede wszystkim wielkim przykładem, niedościgłym wzorem moralnego, prawego życia, ideałem sprawiedliwości społecznej i gospodarczej. Z tej to racji angażowałem się we „wspólnotę braterską” i „działalność dobroczynną”.

Duchowe nowe narodziny

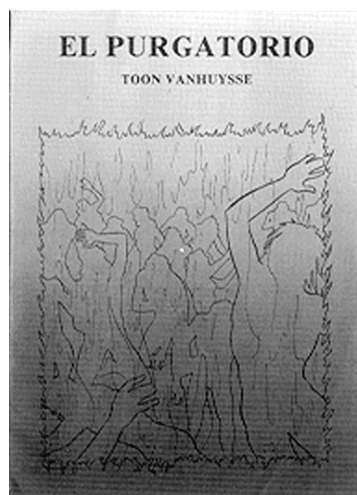
Lecz łaskawy Bóg powiódł mnie ku prawdziwym nowym narodzinom w Chrystusie Jezusie i otworzył przede mną swe Słowo. Na skutki nie trzeba było długo czekać, choć okazały się bolesne. Ze względu na krzyż Jezusa i Jego łaskę musiałem wyrzec się wszystkiego. W świetle Ewangelii odkryłem, kim w istocie jestem: osobą do cna grzeszną, niezdolną do dobra, skłoną do zła. Nie ma we mnie nic dobrego, tak mówi Biblia! Wyjawiała mi ona, iż utraciłem nadzieję zbawienia i zmierzam prosto ku zgubie, jak jasno pisze apostoł w Liście do Efezjan. Bóg nie znalazł we mnie nic dobrego! Mimo dziesięciu lat pilnej pracy w kościele rzymskim! Według Pawła u Boga nasza gorliwość nie jest nic warta. Sądziłem, iż ona właśnie jest atutem, który stawia mnie przed Bogiem w dobrym świetle. Myliłem się – było wręcz przeciwnie. „Wiem, że nie ma we mnie nic dobrego!” – woła Paweł. Zbawienie poza Chrystusem nie istnieje. Musimy zwrócić się do łaski Bożej. Innej drogi nie ma.

Biblia uczy, że wszyscy zgrzeszyli i nie są godni łaski Bożej w Jezusie Chrystusie. Co do tego Pismo Święte nie pozostawia cienia wątpliwości. Status sprawiedliwego mogą ludzie uzyskać przez wiarę, niezależnie od uczynków prawa.

Pragnę podkreślić: Biblia nie daje tu miejsca na kompromis. Nie ma ścieżki pośredniej między prawdą a kłamstwami. Albo prawda, albo kłamstwo! Jak łatwo za sprawiedliwych uznać ludzi pobożnych, wciąż uczęszczających na rozmaite nabożeństwa. Bóg jednak zniszczył głęboko we mnie zakorzenioną, ale niebezpieczną skłonność do zbawiania się na własną rękę. Jakże głęboko tkwi ona w nas! Rodzimy się z nią. Wątpię, czy istnieje taki ktoś, kto z serca pragnąłby żyć „tylko łaską”. Po cichu liczymy na to, że mimo wszystko znajdzie się w nas samych coś dobrego; jesteśmy zbyt dumni, żeby przyznać, iż jest inaczej. Tymczasem cała Biblia roztacza nad nami atmosferę Boskiej łaski. Grzesznik może być usprawiedliwiony tylko łaską, przez wiarę, bez żadnej zasługi ze swej strony.

„Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J 8,32).

Toon Vanhuysse (urodzony w 1940 r. w Zwevegem) jest byłym księdzem rzymskokatolickim z Flandrii, który po nawróceniu przeszedł na protestantyzm. Po dziesięciu latach służby kapłańskiej zerwał z Kościołem katolickim i w 1999 r. został pastorem flamandzkiego Kościoła reformowanego, gdzie prowadził działalność ewangelizacyjną, szczególnie w Tongeren. Vanhuysse w wieku 18 lat wstąpił jako nowicjusz do misjonarzy oblatów i studiował na Katolickim Uniwersytecie w Leuven. Po okresie pełnienia funkcji kapłańskiej nawrócił się dzięki Księdze Izajasza 53, co doprowadziło do jego odejścia z Kościoła katolickiego. Założył protestancką wspólnotę w Tongeren, gdzie znany był jako „ogrodnik z Tongeren”. Wspierała go fundacja In de Rechte Straat (IRS), która również przyczynia się do jego utrzymania na starość. Jest żonaty i ma ośmioro dzieci.



Toon Vanhuysse napisał kilka książek, z których część została przetłumaczona na różne języki. Na przykład „Ave Maria?” oraz przetłumaczona na język hiszpański książka „El purgatorio”.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.